

Dziennik Kraj wychodzi codziennie wczoraj i w wyjątkowych niedzieli i świąt. Numer pojedynczy w Krakowie i Lwowie kosztuje 10 centów.

Przedpłatę wnoszą:

Table with subscription rates: W Krakowie, w Austrii, w Niemczech, w Anglii, w Belgii, w Szwajcarii. Columns for annual, quarterly, and monthly payments.



Redakcja i Administracja w Krakowie, ulica Kanonia 1. 115. Ekspedycja miejscowa w drukarni Budweiser, ulica Grodzka. Listy niefrankowane nie przyjmują się.

Cena ogłoszeń (inserirów)

za wiersz drobny druku lub jego miejsce: Pierwsze umieszczenie... 8 centów. Każde następne umieszczenie... 6 centów.

Ajencje przyjmujące przedpłatę. W Krakowie: Jan Bartl. — Księgarnia J. Czecha. i handel Wierzuchońskiego. — We Lwowie: Księgarnia Kar. Wilda. — Księgarnia Gubrynowicza i Szmidt.

OGŁOSZENIE PRZEDPŁATY W Krakowie na czas od 1 sierpnia do końca września zlr. 4. — W Austrii zlr. 4 cent. 50. Wyjątkowo w obecnym kwartale przyjmuje administracja przedpłatę na KRAJ od każdego dnia bieżącego miesiąca — lecz zawsze do ostatniego następnego miesiąca lub bieżącego kwartału, licząc numerą do najbliższego miesiąca po centów 8.

wskazał źródło rozszerzanych fałszywych pogłosek. Olivier przemówił do ludu wśród oklasków, oświadczając iż winnych więziono — zarecaził, iż każda wiadomość zaraz po nadejściu ogłoszona będzie.

Berlin 7 sierpnia. Urzędowanie donoszą z Moguncji z 6-go godz. 6 wieczór. Szpice pruskich kolumn zbliżyły się 5go nad rzekę Saar.

Na ogłos. grzmotu dział popieleszyły na miejsce oddziały dywizji Barnecker i Stillingel. Generał Goeben objął dowództwo i po zajęciu walce udał mu się zdobyć pozycję obsadzoną przez korpus francuzki pod gen. Frossard.

Według ich orzeczeń, stało naprzeciwko nam 4 dywizje. Koniec walki nastąpił dopiero przy zupełnej ciemności, nieprzyjaciel pokrywał swe cofanie się silnym ogniem działowym, ze strony Speierchen. Wczorajem przybył gen. Steinmetz i objął dowództwo.

Generał François zginął. Straty zwłaszcza w oficerach znaczne — nieprzyjaciel liczy wielu zabitych.

Parý 6 sierp. godzina 8 1/2 wieczór. Proklamacja rządu pruskiego oznajmia ludności, że przeciw rozszerzycielom fałszywych wiadomości wytoczone śledztwo i zarządzone wszystko, by się takowe nie powtórzyły.

Moguncja 7 sierp. (telegram pruski urzędowy) Po opuszczeniu Saarbrücken rozpoczęła cała armia francuzka cofanie się na wewnątrz kraju.

Moguncja 7 o godzinie 4 1/2 rano donosi książę następca tronu z wczoraj wieczór. W zwycięskiej walce przeciw Mac-Mahonowi, którego korpus wzmocniony był przez dywizję z korpusu de Failly i Canroberta; wzięliśmy 2 orły (chorągwie), 8 kartaczożnic, i około 80 dział.

Proklamacja ministrów ogłasza w departamentie Sekwany (Paryż) stan obłączenia. Proklamacja ministra spraw wewnętrznych apeluje wobec groźnych wiadomości do energii wszystkich, wskazuje na niesłychane zasoby Francji.

Parý 7 sierpnia. (Odebrany dziś rano). Urzędowa wiadomość potwierdza przegranie bitwy przez Mac-Mahona, który cofa się ku Nancy, jak również cofanie się mocno uszkodzonego korpusu Frossarda.

Z smutnych tych wiadomości jedna tylko stanowcza wynika pewność, że Francuzi zmuszeni zostali do odwrotu i do działania odpornego na własnej ziemi.

Kraków, 5 sierpnia. W chwili, gdy losy państw zależą wyłącznie od losów wojny i dwóch obłączonych armii, niepodobna wdać się na tym miejscu w polityczne kombinacje.

Cała Europa, nawet pyszałkowane Prusaki nie spodziewali się i nie przypuszczali, żeby takie stanowczo dla Francuzów niekorzystne wiadomości mogły już z samego początku wojny po świecie się rozbiegać.

Przyznajmy ją przystępną Francuzi, wywołała ona już w Paryżu ważne następstwa, stan obłączenia, zwolanie izb, obawę, żeby obruzenie nie wzięło góry nad obowiązkami patriotyzmu — i nie wywołało wewnętrznych przewrotów, które wespół groźnej wojny zewnętrznej niechybnie Francją o upadek przyprowadziły.

Tuszmy jednak, że obawy te przemina; nie pierwszy to raz wobec niebezpieczeństwa ojczyzny naród francuzki stanie się jedną falangą. Jeżeli bosi i nieubronieni ochotnicy wielkiej rewolucji zdolali stawić czoło i triumfować nad skoalizowanymi armiami, to nie mamy i dzisiaj żadnej wątpliwości, że nieszczerścią, czy błędy dotychczasowe są chwilowe, że buta krzyżacka na ziemi francuzkiej na wieki zgniecioną zostanie.

Kozactwo to prusko-rossyjskie trwałoby wprawdzie bezwzględnie zaledwo jedną dziejową chwilę — jednak nawet tego przypuścić nie chcemy i nie możemy — sądzimy raczej że rządy muszą ulegnąć żądaniom ludów, że poznają, że im wszystkim zagraża nietylko knut, ale i przewrót wewnętrzny, jeżeli nie skorzystają z sytuacji i nie zrobią obecnej wojny powszechną europejską, w której po jednej stronie stanie wolność

i cywilizacja, a po drugiej knut i perfortjanstwo. Niechaj pamiętają gabinety państw neutralnych, niechaj pamięta p. Beust i p. Lotocki, że jeżeliby teraz sprawa ludów upadła, to upadłaby na chwilę tylko — i nie do ludów, ale do rządów, do państw i do dynastji zabrzmiłoby dzięki: vae victis! Ludy i wolność podniosą się, ale rządy i państwa mogą runąć. — Pamiętajcie mocarstwa!

Ogłoszenia bismarkowskie podane w Times, chybiły jak wiadomo celu — niema gabinetu, któryby nie miał na sumieniu chytrych i samolubnych planów i kłosał kosztom drugim, kosztem sprawiedliwości.

Pisma generała Türra, o których pisał nasz korespondent B., jeszcze przed ich ukazaniem się, mają zato nietylko pod tym względem znaczenie, że odskłaniają całą ohydną przewrotność Bismarka, ale nado głos ten węgierski podnosi stanowczo sprawę polską, jako jedyne lekarstwo na wszystkie europejskie choroby.

Motywa polityczne oparte na prawdzie, na stosunkach rzeczywistych, na naturze rzeczy, nie tracą nigdy na znaczeniu, przedź czy później zwyciężyć muszą. Głos więc taki, zwłaszcza ze strony węgierskiej zasługuje na to, żebyśmy go tu w dostojnym brzmieniu podali:

List otwarty generała Türra do hr. Bismarka. Excellencjo! Przypominasz sobie pan zapewne jeszcze dzień 10 i 11 czerwca 1866, kiedyśmy rozmawiali o ewentualności wojny między Austrią a Prusami.

Dnia 10 czerwca 1866 r. miałem zaszczyt rozmawiać z waszą excellencją w własnym jego gabinecie, dnia 11 czerwca przedpędziłem z panem całą godzinę pod wielkim drzewem w pańskim ogrodzie.

Tak się wyraził wasza excellencja wobec mnie w d. 10 i 11 czerwca 1866 r. Kiedym po wojnie w lutym 1867 r. porwającą się misję na Wschodzie znowu z panem rozmawiał, wypowiedziałem waszej excellencji moje zdanie, że zjednoczenie Niemiec wtenczasby tylko dokonaniem byłoby mogło, jeżeliby się Prusy zdecydowały pójść za przykładem Karola Alberta, który w r. 1848 już nie Sabaudji, ale narodowy sztandar Włoch rozwinął i krajowi swemu liberalną nadał

konstytucję. Widzimy jednak — dodadem — że Prusy wszędzie tylko pruski sztandar podnoszą i że nadają związkowi konstytucję mniej liberalną niż każda inna konstytucja w krajach niemieckich.

Mówiąc o Austrii powiedziałem, że mo-carstw to przecież może poczyni Wę-grom takie ustępstwa, któreby mogły za-dosyć uczynić zyczeniem kraju.

Pozwoliłem sobie odpowiedzieć na to waszej excellencji, że Węgry nie mają żadnych zaborczych zachcianek, jednak dla swego bezpieczeństwa potrzebują od-budowania Polski, przez co by szlachetny ten kraj także i z pruskiej strony otrzymał zadostycuczenie.

Ważąc sobie odpowiedzieć na to, że Prusy gotowe są wiać uczynić dla Węgier i dla krajów nad dolnym Dunajem, ale o Pol-sce nie może być mowy, bo Prusy nie mogą się obejść bez przyjaźni Rossji.

Do listu tego dodaje generał Türr następujący komentarz pod tytułem: Wielka wojna europejska.

Bardzo smutnym zaiste jest widokiem, jeżeli dwa wielkie, wysoko wykształcone narody wszystkie swoje siły wyczerpią, a żeby się wzajemnie rozszarpać.

Wiemy o tym bardzo dobrze, że Prusy i Rossja dążą do rozbioru monarchji Habsburgów. Wątpięcym o to, odsyłamy do pism generała Fadjiejewa. Jeżeli generał rossyjski w dziennikach rossyjskich pod cenzurą rossyjską wyklada konieczność zniszczenia monarchji austriacko-węgierskiej, nie oznacza to nic innego, jak tylko, że car zamierza wydać nam wojnę; armja stotyjszczyna stoi pod Warszawą i mający pod-

1867 r., przekonałem się, że przeważna większość Węgrów szczerze się pojednała z swoim monarchą. Wnet potem udam się do Konstantynopola a żądam od Belgradu. Tu spotkałem u konsula włoskiego, kawalera Slovasso, pruskiego konsula p. Lobareau i prezydenta serbskiego senatu p. Marinovic'a.

Ja z mój strony odpowiedziałem na to panu Lobareau, że słowa jego dają wiele do myślenia; że zdaje się, iż w Berlinie zmieniono od roku 1866 gruntownie plan wojny.

Powiedziałem na to, że interes obydwu krajów — Węgier i Serbji — tego wymaga, żeby w największej z sobą żyły zgodzie, i że muszę błogosławić szczęśliwy przypadek, który mi właśnie odsłonił część pruskich zamysłów, zdolnych do radykalnego odstrzygnięcia mnie od wszelkich pruskich sympatji.

Węgry gorąco sobie życzą widzieć wolne i wielkie Niemcy, ale nie dadzą się obłącać przez Prusy serdecznie sprzyjające z Rossją. Przy pierwszej groźbie, jak ongi w czasach niebezpieczeństwa za Marji Teresy, skupią się koło swego monarchy, by bronić swęj ojczyzny.

Tygodnik krakowski. Epoka restauracji an Haupt und Gliedern. — Co na tym Kraków zyska, a co straci? — Przyszłe zdobycze przytężyć archeologów. — Epizod o szwecu polityku, jako komentarz do tego, co się wyżej powiedziało. — Refleksje kronikarskie. — Zapatrywanie się na wojnę ze stanowiska rolniczego. — Korzyści jakie Schreibpolaki odnoszą z każdej wojny europejskiej. — Nasi prorocy, ich zasługi i nagroda proponowana przez kronikarza. — Potem nic więcej.

kamienice. Potwórnie brzydki jak Quasimodo, obdarty i nieformalny dom „Pod królem węgierskim” dał już wreszcie o-moszoną głowę swoją pod rusztowanie murarskie; inne zaś kamienice na wyciętych przywlekają świeże kolorowe sukienki, a pod nowymi pokładami wapna znikają równocześnie nazwiska kandydatów poseselskich, które przez długi czas jak drogowscy czerniły się po rogach ulic.

A wraz z nazwiskami szanownych posłów zamalowano także owe cenne drogowskazy czystości, tak że dziś porządek obawiał w prawdziwym jest kłopotcie, które miejsce wolno zanieczyszczać, a których nie, i dopiero kiedys archeolog jakiś, przepokupując warstwy tynku celem wyszukania sobie treści do broszury, do-wie się przypadkiem, że u dawnych Krakowian były niektóre miejsca, których zanieczyszczenie karą było wzbronione.

Wszakże to nie jest jedynym powodem, dla którego w tym samym roku, w którym napisy te znikły z powierzchni ziemi, na dwa dni przed wypowiedzeniem wojny francuzko-pruskiej polewano rynek i ulice miasta Krakowa wodą; wkończu dowie się, że w

tym samym roku właściciel hotelu „Pod cietrzewiem” (kamieniczka przy ulicy Florjańskiej, przypominająca kolorem i czystością zępsutego śledzia) odożył restaurację swych posiadłości do czasu, w którym rozpocznie się restauracja Sukiennic. Ciekawsi zaglądali już w tym względzie do ksiąg proroczych księdza Laminego i Wernyhory; ale tam między różnymi pro-roctwami tytaczemi się naszęj przyszłości o Sukiennicach ani siudu ani dudu. Na tym punkcie Wernyhora i magistrat mają z sobą wiele podobieństwa.

Znałem jednego szwaca... przepraszam: fabrykanta obuwia, wielkiego polityka (wiadomo bowiem, że cech ten uposażony jest od Pana Boga szczególnym powięciem do polityki), który warsztat swój urządził na sposób europejski, tj. zajmował się kopytem tylko wtedy, gdy horyzont europejski zupełnie był wyjaśniony; a skoro tylko mała plamka rewolucyjna lub wojna pokazała się gdziekolwiek — bodaj w Hiszpanji lub Dalmacji, fabrykant obuwia zamykał warsztat i szedł pić na desperę, bo mówił: „Na co się zda pracować, kiedy przyjdzie wojna i wszystko djabli wezmą. Nie chcę tu ubliżać szanownemu magistratowi, ale kto wie, czy francuzko-pruska wojna nie wypłynęła także nieco na zwłokę restauracji Sukiennic i polewania ulic wodą.

Masz tobie, otóż mimowoli wpadłem znowu na temat wojny, choć w przesyłnym tygodniku tak uroczyście przysięgałem od

wojny i nie dotrzymałem jak niejeden kandydat poseselski, który z samego początku upewniał słuchaczy, że ich długo nudzić nie będzie, że ma tylko parę słów do powiedzenia a po tćj przemowie mówił najmnij dwie godziny. Ale bo jakże tu nie mówić o wojnie, kiedy gdzie tknął nie innego nie usłyszysz. Ot nie dalej jak wczoraj w ogrodzie strzeleckim, ledwim wszedł, poczciwy jeden obywatel ziemski, który tu przyjechał za ludźmi do żniwa, pierwszy nim przywitał poczęł mówić o wojnie:

— Słyszysz pan, co tam Francuzów padło? Mój Boże, żeby tak z połowę tego oszczędzono a posłano nam tu na żniwa, panie łaskawy i ja i moi sąsiedzi już byśmy pszeniczkę naszą mogli fajcendować z ydkiem na Kleparzu. A to prawdziwie marnotrawstwo pożywać się panie ludzi, kiedy szlachta za nimi rozbija się po rynku krakowskim. A toż to okropność.

Szlachcic nie tęgi polityk i trudno mu było wytlómaczyć, że honor Prus wymaga tego, aby pszeniczkę jego licho wzięło. Trudniej jeszcze było mu wytlómaczyć, że jeżeli tak, to Polska z każdej wojny tylko korzyści spodziewać się może. Bo

proszę państwa tylko przypomnieć sobie, że podczas wojny wschodniej zwiększiliśmy projekt formowania kozaków i pętnaście broszur politycznych, z których każda kończyła się odbudowaniem Polski. Podczas wojny włoskiej (że inne pomine) zwiększiliśmy dwaście broszur politycznych, w których dyplomacja polska pokrajała Europę stósownie do sympatji i antypatji swoich i zamysłali o nowym wydaniu geografja dla szkół średnich i wyższych.

Szkoda, że ci nieboszczyki, którzy sobą trąba używają winnice nadreńskie, nie czytali deklaracji naszego proroka; mieliby bowiem umierając tę pociechę, że po skończonej i wyjaśnionej mistyfikacji zmartwychwstają i to nie na sąd ostateczny, ale na kongres, który pan

urządzą ku ogólnemu zadowoleniu — kronikarza. Mało mamy ludzi, ale dużo proroków. Pod tym względem mamy coś wspólnego z żydami i to mi wyjaśnia dlaczego tak długo błądzimy. Mamy znakomitości, na których Europa poznać się nie może, czy nie chce, a że nie chce aby „biada było narodowi, który kamieniuje swoje proroki,” więc proponują w dowód uznania zasług proroków naszych przynajmniej tytuł, który na karcie wyborczej świętokradzka ręką murarza wraz z jego pen-dzlem pozabawił jednej litery.

Niech to nikogo nie gorszy, dziś tytuły są w modzie w najwyższych sferach dyplomatycznych — Klapka i Czernatoni wyzywają się publicznie tak, jakby dziesięć lat uczyli się tego na naszym Kleparzu.

Bismark Napoleonowi robi takie zarzuty, że ani myśleć, aby Napoleon już kiedykolwiek mógł kandydować na posła w Galicji. Chcę się więc zastosować do mody i jeżeli uchodzi w parlamencie angielskim mowa: „mój szanowny kolega popełnił głupstwo” — to pozwolcie kronikarzowi powiedzieć także coś podobnego naszym prorokom i dyplomatom.





